

Zazwyczaj ludzie potrafią ze sobą rozmawiać bez konkretnej przyczyny. Tak po prostu spotykają się i gadają. Robią to tak samo, jak oddychają, jak patrzą. Mowa przychodzi im łatwo i naturalnie. A ja? tak nie potrafię. Jeśli nie wiem, o czym powinnam mówić, to tego nie robię. Na pytania odpowiadam. Nie widzę jednak powodu, żeby odzywać się sama z siebie. Czasem nagle coś przychodzi mi do głowy i nawet nie muszę mieć rozmówcy. Zaczynam prowadzić długi, wewnętrzny monolog. Wtedy sprawiam wrażenie nieobecnej, pochłoniętej inną rzeczywistością. Jeśli oczywiście jest ktoś z bliskich pod ręką - zamęczam go swoją gadaniną (gdy się odważę!), bo akurat mam temat i coś do powiedzenia. Ale nigdy nie jest to rozmowa spontaniczna, tak wynikająca z niczego - po prostu. Wolę siedzieć i patrzeć, obserwować, jacy inni są wspaniali, jak rozumieją się w pół słowa? i jest ciekawie.

Czasem ktoś mnie nagabuje - ?pogadajmy?. Co to znaczy? Nie wiem jak, nie wiem o co chodzi. Rozmowa - trudność równa przekroczeniu gór i mórz? O czym mam gadać z kimś, kogo ledwo znam, kto pewnie czegoś ode mnie oczekuje. Zdecydowanie ma jakieś zdanie na mój temat, myśli coś, czego nie potrafię odczytać. To oczekiwanie, a co gorsza ponaglanie do rozmowy, jest najbardziej męczące, cofa mnie, zniechęca. Gubię się, nie rozumiem nagle słów i ich znaczeń, mam mętlik w głowie.

Pisać jest mi jakoś łatwiej. Dlaczego? Może to tworzy bezpieczny dystans? Pisząc, mogę wracać do poprzednich zdań, poprawiać je, uzupełniać, po kilka razy sprawdzać. Choć nawet pisanie na niektóre tematy nie jest proste, a co dopiero rozmowa. Może mowa jest zbyt osobista? A gdybym powiedziała, co naprawdę myślę? Co pomyśleliby wszyscy? Co pomyślałaby mama, moi koledzy, co pomyśleliby przyjaciele? Co by się stało? Zamieszanie? Wstyd? Awantura? Zostałabym ukarana? Wyśmiana? Przez kogo? O czym ja właściwie myślę? Ile tych znaków zapytania!

Na ile jestem sobą - osobą wolną, niezależną - a na ile produktem tego świata, z jego wartościami, sprawami, ideami, ale również ograniczeniami? Kto jest moim wrogiem - jeśli jakiś istnieje? Dlatego, gdybym zaczęła mówić co myślę, bez kontroli, gdyby to wszystko zaczęło ze mnie wypływać, byłoby to zwyczajnie nieodpowiedzialne, niecywilizowane i niepoprawne. Może mówiłabym wiele rzeczy, których nawet nie jestem świadoma, które siedzą mi gdzieś w głębi mózgu bez kontroli, w postaci głupotek. Czy to jest to, co powinnam wyrażać spontanicznie i bez ograniczeń? Ktoś mógłby powiedzieć, że to nie jest takie skomplikowane, że to tylko słowa. Ale ja właśnie myślę, że są one wyjątkowo ważne i trudne jednocześnie. Mówiąc mam zbyt

mało czasu na ich wymyślenie i przemyślenie. Właśnie przez to mowa wydaje mi się taka nieudolna, nie jest w stanie wyrazić głębokich, nie dających się ubrać w dźwięki, myśli. Jest zbyt nieudolna, by wyrazić moją rzeczywistość.

Może oszczędzam głos na te najważniejsze sprawy, które wypowiedzieć muszę?

Uwielbiam rysować, tak wyrażam swoje emocje bez słów. Wtedy wyłączam głowę i pracuję jedynie dłońmi, oczami, sercem? ale jakby bez umysłu. Nie ograniczam się niczym. Nie muszę mówić, co mam na myśli, więc nikt się nie obrazi. Mówi za mnie forma, kolor i wszystko to, co rysunek ze sobą niesie. Mogę się schować w bajecznych barwach, w bezpiecznym świecie radosnej grafiki, prawie dziecinnej, w takim swoim świecie szczęśliwości. Syntetyczna forma tego rysunku odpowiada mojej trochę skrytej duszy. Wyrażę tu wszystko bez bolesnych słów, bez niepotrzebnego obciążania własnych myśli. I tak to wygląda - ten wewnętrzny świat Karoliny? Samokomplikujący się :)

Karolina Harrison-Topor